

**Express Wieczorny
DC**

02-017 WARSZAWA

Al. Jerozolimskie 125/127

wydanie

2 7 3
Nr

5 -12-77
z dn.

Próba teatru politycznego

Teatr Ludowy z Nowej Huty — „Nasza patetyczna” Jana Bijaty, reżyseria — Ryszard Filipiński, dekoracje — Jerzy Groszang, kostiumy — Anna Kamecka (występy gościnne w Warszawie, na scenie Teatru Polskiego).

WIZYTA sceny nowohuckiej wywołała w Warszawie prawdziwe zainteresowanie, wpłynęły na nie zarówno indywidualność kierownika artystycznego teatru, Ryszarda Filipińskiego, jak też chęć porównania scenicznej wersji tekstu Jana Bijaty z wersją filmową, znaną z nagrodzonego w Gdańsku filmu Poręby. Osobiście dramata „Naszej patetycznej” stawiałbym wyżej niżli scenariusz filmowy. Utwór Bijaty traktuje o sprawach bliskich współczesnemu widzowi, mówi o moralności politycznej, o walce na trudnym odcinku prawdy, o granicach partyjnej odpowiedzialności. O wszystkich tych sprawach próbuje traktować przykładem konkretnym, wymowność konkretnu stawiając ponad blask metafor.

Bohaterem „Naszej patetycznej” jest miasto i jego sekretarz. Miasto nie miało szczęścia do dawnych włodarzy, sekretarz nie ma szczęścia do rozcinania dzisiejszych węzłów gordyjskich. Ale w mieście są ci, co nie boją się wziąć odpowiedzialności za tok spraw ogólnych — to kolektyw mieszkańców. Ten kolektyw daje też w efekcie scenicznej rozgrywki o prawdę, kredyt sekretarzowi.

Dramatyczna, pełna sensacyjnych zawężeń akcja „Naszej patetycznej” osiąga swój happy end w optymistycznych strofach pisanego wierszem epilogu. Nie będzie to ckliwy happy end, wypożyczony przez Bijatę z hollywoodzkiego składziku snów, optymizm „Naszej patetycznej” zasadza się na przemyślanej, zgodnej z wymową realiów analizie codzienności. W skali miasta, i w skali ojczyzny...

Utwór Bijaty ton bierze z agitki, schemat fabularny z moralitetu. Nie jest to utwór bez wad, przeciwnie — w warstwie stricte literackiej posiada takich wad całkiem sporo. Dialog szeleści niekiedy papierem, konflikty poboczne grzęzną w melodramatyzmie, dłuższa partia finałowa, napisana — jak wspomniałem — wierszem nie grzeszy finezyjnością rymów. Odnoszę atoli wrażenie, że autor świadomie zdecydował się na ostantacyjne symplifikacje: frapował go ogólny zamysł polityczny, jemu podporządkował w swym tekście wszystko.

Tak też, w kierunku drapieżnej agitki politycznej, poprowadził całość przedstawienia reżyser, Ryszard Filipiński. Spektakl rozpada się na mnogość mikro-scen, zespala je rytm i łączy wspólnota tonacji. Ta z ducha będąc publicystyczna, nie bardzo zezwala aktorom na konwencję gry

psychologicznej. Toteż na scenie — dać przede wszystkim zbiorowość, karnie reagującą na dyktat reżyserkich poleceń. Wyodrębnić w tym tłumie można właściwie dwie sylwety aktorskie: Janusz Krawczyk w roli sekretarza Kuriaty miał sugestywną patetyczność tonu, miał w głosie i ruchu jakąś zjednującą nerwowość. Jako jego ideowy oponent, rzecznik ideowych matactw i taktycznego kręactwa, Prezes, występował Andrzej Kozak. Artysta stworzył postać szczerzanego gracza politycznego, zabawnie karykaturując sposób wyrażania się, charakterystyczne gesty prowincjonalnego męża stanu. Był chwilami zabawny, zawsze groźny.

Z pozostałych wykonawców pragnąłbym też odnotować wyrazistą postać oportunisty Stępnika (Jerzy A. Braszka) oraz dyskretnie prowadzony przez Teresę Kaludę epizod Szeffowej. Scenografia Groszanga i Kameckiej prawdziwie służebna.

